

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

Justine Larbalestier

Cięższy od wody

Tłumaczenie by: **Translate_Team**

Tłumacz: **Stela15, kerofajfajf**

Korekta: **kerofajfajf**

Chciałam uciec, gdy zobaczyłam Robbiego kąpiącego się w rzece.

Było kilka godzin po północy. Wieś spała. Wymknęłam się i poszłam na spacer, myśląc jak stąd uciec, dokąd pójść.

Wybrałam drogę w dół do rzeki, uchylając się przed pajęczynami świecącymi w świetle pełni księżyca, zastanawiając się, jak długo zajmie spacer do miasta. Ile jedzenia będę potrzebowała. Ile par butów.

Sowa pohukując wystartowała tuż nad moją głową. Byłam zaskoczona, potknęłam się, a kiedy się odwróciłam, ujrzałam Robbiego rozchlapującego ramionami wodę nad głową.

Jego skóra świeciła. To były tylko krople wody skrzące w świetle księżyca i kontrast blasku z jego ciemną skórą, ale uważam, że to z tego powodu zapomniałam oddychać.

Pierwszy raz spojrzałam na kogoś pragnąc go dotknąć. Wyciągnęłam w jego kierunku rękę.

- Jean! - zawołał odwracając się do mnie, uśmiechał się - Jeannie.

Moja ręka opadła a skóra na mojej twarzy napięła się i zrobiła ciepła. Nie byłam oszłamiona, ale wciąż zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zemdleję. Nie sądzę, bym kiedykolwiek słyszała, by wymówił moje imię.

- Robbie - powiedziałam, podchodząc bliżej brzegu.

- Będziesz jutro na wzgórzu?

Skinęłam głową nie wierząc, że mnie pyta. Był taki. ... nie piękny lub przystojny, ale coś w nim sprawiało, że chciałam go dotknąć.

Słyszałam jak inne dziewczyny rozmawiają o nim.

Robbie prosi mnie o spotkanie. Mnie, z którą nigdy nie rozmawiał. Drgnęłam. Wiem, że brzmi to jak urojenie, ale czułam moją lewą i prawą komorę pompującą krew z serca do moich tkanek, czułam moje oddychające płuca. Słowa Robbiego sprawiły, iż moje serce biło szybciej. Spotkanie? Nasze?

Jutro był Dzień Lammas. Dzień święcenia pierwszego chleba z nowych zbiorów. Bierzesz dwa świeże bochenki do kościoła jako ofiarę - jeden niesiesz do środka dla Jezusa a drugi zostawiasz na zewnątrz dla wrózek - jeśli ktoś jest młody, wolny, może się zaręczyć. Wziąć próbny ślub, zawrzeć związek. Jeśli się uda, to w przyszłym Dniu Lammas można go usankcjonować. Jeśli nie, to nie.

Dziewczyny siedzą na górze i czekają, czy chłopcy przyjdą je spytać. Zgodzę się siedzieć i czekać, ale tylko na Robbiego.

Nie można zaręczyć się gdziekolwiek, tylko tu we wsi. Turyści przyjeżdżają, aby to obejrzeć i sfotografować parę młodych z chusteczką zwiążującą ich dłonie.

Oni myślą, że to ciekawe i godne podziwu. Myślą, że jesteśmy cisi i uroczy.

Nie myślałam, żeby Robbie był ciekawy i godny podziwu. Sądziłam, że był niebezpieczny i dziki, nie tylko dlatego, że moi rodzice go nie lubili, ale z powodu tego czegoś, co było w powietrzu wokół niego, czegoś, co przyprawiało mnie o dreszcze. Dreszcze, które były jednocześnie zimne i gorące.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

Lammas był dniem, w którym zdecydowałam się działać. Bo moi rodzice uznali, że to może być dobry czas na to, bym się związała. Dali mi na to cały wolny dzień. Dużo czasu, bym mogła uciec.

- Zobaczę cię tam? - zapytał Robbie.

Oglądałam sposób w jaki poruszały się jego usta, jego wargi, język.

- Tak - powiedziałam - na wzgórzu.

Zdecydowałam się zostać.

W dzień Lammas ogony bydła są obwiązane czerwonymi i niebieskimi wstążkami, by uchronić je przed kradzieżą przez wróżki. Aby trzymać je z daleka od naszych domów, nad drzwiami i oknami zostawiano skrzyżowane wstążki. W dniu Lammas wróżki lubią przychodzić na wezwanie.

Nasza piekarnia nie różniła się, skrzyżowane wstążki przybite były do wszystkich nadproży (przyp. tłum.: belka nad oknem). Mieszkałam tam z ma i pa, moimi dwoma braćmi, Angusem i Fergussem i ich żonami, Sheilą i Maggie. Wszyscy, z pobrudzonymi mąką, czerwonymi i spoconymi twarzami, od północy do białego rana robimy i wypiekamy chleb. Przed dniem Lammas praca jest dłuższa i trudniejsza, bo upieczony chleb musi wypełnić każdy zakątek tego piekła.

To było straszne życie.

Turyści kochali to. Kochali nas, zostawiali monety i banknoty w puszcze stojącej z przodu stoiska, dużo z nich było zagranicznych. Moją rolą było zebranie ich, posortowanie i zanieśenie do banku w celu wymiany na prawdziwe pieniądze. Ale nie umieszczenie ich w banku. O nie.

Moi rodzice nie wierzyli w banki. Ani w obce kraje. Ani w nic oprócz naszej małej turystycznej miejscowości, dlatego też zwali to „tradycyjnym” i naszym sposobem „oszczędzania”. Nasze pieniądze były trzymane pod wypełnionym słomą materacem moich rodziców. Mój był taki sam. Słoma drapała.

Z frontu naszego domu była piekarnia a pomieszczenia mieszkalne z tyłu. Sypialnie były u szczytu chwiejnych schodów. Nie ma telewizji, radia ani elektryczności. W piecach palimy węglem i drewnem. By widzieć w ciemnościach używamy świec i ognia z pieca. W lecie chodzimy spać wcześniej, przed zachodem słońca a w zimie zaraz po. Zaś latem czy zimą wstajemy zawsze przed świtem.

Moi rodzice mieli obsesję na punkcie zachowania starych zwyczajów a ja przeczytałam w jakiejś książce, że w dawnych czasach każdy samodzielnie robił żywność. Nie było piekarni. Nie było żadnych turystów do naciągania. Wtedy najwyżej częstowali sąsiadów przychodzących z wizytą.

Wizja przeszłości moich rodziców rzadko odpowiadała temu co mówili nauczyciele lub zawierały informacje przeczytane w książkach. Wierzyli w ludowe baśnie, wróżki, zielone ludziki i że historie ze starych ballad były prawdą, nie baśnią. Wierzyli w świat pozostający takim samym, z dnia na dzień, z roku na rok, z wieku na wiek.

Zaś turyści przychodzą oglądać ich takimi samymi dzień po dniu, tydzień po tygodniu, nie zastanawiając się nad tym, jakie to osobliwe.

- Czy turyści istnieli wiek temu? Dwa wieki? - zapytałam.

Moja mama powiedziała mi, że jestem bezczelna, mój pa zignorował mnie. Angus zagroził, że mnie uderzy, jeśli znów powiem coś takiego a Maggie zachichotała. Nie kontynuowaliśmy tej rozmowy, ani moi bracia, ich żony ani ja.

Chciałam uciec odkąd tylko pamiętam. Nie kocham mojej rodziny. Nawet ich nie lubię. Chciałam żyć w prawdziwej rodzinie. Takiej, która pozwoliłaby mi zostać w szkole do ukończenia piętnastu lat. Rodzinie, która pozwoliłaby iść mi na studia, uczyć się, by zostać lekarzem. Rodzinie, która pozwoliłaby mi żyć normalnie w prawdziwym świecie. Rodzinie, która nie przeszkadzałaby mi opuścić ich.

Moi bracia nie myślą o życiu. Zwłaszcza Angus. Lubi to, co ma i nie może doczekać się przejęcia piekarni Pa. On i Fergus nie widzieli niczego złego w braku wykształcenia, małżeństwie szesnastolatków, posiadaniu dzieci w wieku osiemnastu lat, przebywaniu w domu, w którym nie ma nic oprócz rodziny i piekarni, tylko mszy w niedzielę i bardzo rzadko, wizycie w Tawernie Green Man, gdzie mogli krzyczeć i śpiewać z kolegami.

Oni lubią dostarczać towary w wozie zaprzężonym w dwa stare konie.

Nie sądzę by wiadomość, że moi rodzice nie mają samochodu była szokiem.

Nie utrzymują kontaktów z obcymi.

Szczególnie z Robbiem.

Rodzina Robbiego nie mieszkała w naszej wsi przez niezliczone pokolenia, ponieważ Robbie nie miał rodziny.

Znaleziono go, gdy był maleńki w łodzi kołyszącej się przy brzegu. Wszyscy mówili, że to zaczarowana łódka, wysłana przez wróżki ale młynarz wziął go mimo wszystko. Nie miał własnego syna. Ale w ciągu pięciu lat urodziło mu się trzech i Robbie już nie był synem tylko dalekim kuzynem.

Mieszkał z młynarzem, jego żoną, synami i córkami. W czasie zbiorów zginał plecy w polu razem ze wszystkimi. Ale nie pracował w młynie. Robbie pracował dorywczo w okolicy wioski.

Dlatego rodzice nie uważali go za dobry materiał na męża.

Moi rodzice nie pozwalali mi odejść. Nie pozwolili mi uczyć się. Niechętnie pozwalali mi czytać. Moja „Anatomia & Psychologia” Goldsteina zaginęła, a kiedy narzekałam, mama chciała wiedzieć, co zamierzam teraz robić. Mówiła, że mam prawie szesnaście lat i nie chodzę już do szkoły (zwolnili mnie) i jestem akurat w odpowiednim wieku do zaręczenia się.

Znałam książkę prawie na pamięć, nie o to chodziło. Chciałam nadal analizować wykresy i schematy wszystkich układów: krążenia, pokarmowy, dokrewny, wydalniczy, odpornościowy, pokrywający, mięśniowy, nerwowy, rozrodczy, oddechowy, kostny, mruścić ich nazwy... Ta książka była przyszłością, której tak bardzo pragnęłam. Przyszłością, którą moi rodzice mi odebrali.

Larbaestie Justine - Cięższy od wody

Dlaczego więc nie związać się z Robbkiem? Przecież chcieli mnie związać z kimś ze wsi, prawda? Czy ma znaczenie, że nie będzie to McPherson, Cavendish, czy też Macilduy?

Miałam nadzieję, że nie będą bardzo źli. A nawet jeśli, związek taki nie jest jeszcze małżeństwem. To tylko zwyczaj. Jedno z nas może odejść, jeśli zechce.

I może udałoby się przekonać Robbiego do ucieczki ze mną do miasta. On studiowałby muzykę i grał w tawernie. Mogłabym pracować w sklepie lub pubie, a nawet w piekarni i uczyć się, kiedy tylko bym mogła. Będę pracowała ciężko i długo, dopóki nie pozwolą mi uczyć się na uczelni, bym mogła dowiedzieć się wszystkiego o medycynie, o tajemnicach ludzkiego ciała. O tym wszystkim, czego nie było w *Anatomii & Psychologii* Goldsteina.

Wróciłam do domu przed północą i wlałam do łóżka. Myślałam, że nie będę w stanie spać, myśląc o związku moim i Robbiego, ale zasnęłam, gdy tylko zamknęłam oczy. Nie obudziłam się nawet wtedy, gdy inni już wstali i zaczęli pracę.

Obudziło mnie słońce. Leżałam chwilę na skrzypiącym łóżku, delektując się ciepłem wchłanianym przez moją skórę.

Dzień Lammas.

Wyciągnęłam mój najlepszy strój: z własnoręcznie utkanego materiału, z krzywymi ściegami. Tkanina co prawda nie trzeszczała jak słoma, ale nie była też miękka jak bawełna. Któregoś dnia, powiedziałem sobie, chciałabym założyć sukienkę, którą wykonał ktoś inny.

- Obudziłaś się, Jeannie? - spytała moja ma.

Pobiegłam do niej schodami na dół.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała, wręczając mi worek i prostując mój fartuch - to jest chleb z serem i wianek dla ciebie.

- Dziękuję, Ma - odpowiedziałam.

- Czy będziesz z nas dumna?

- Będę.

Wzięłam worek i udałam się na wzgórze, by spotkać się z Fioną i zaczekać na Robbiego. Dzień był jasny, nie zapowiadało się na deszcz.

Fiona zaśmiała się, kiedy mnie zobaczyła i pomachała mi ręką. Stała na szczycie wzgórza.

Poszłam drogą, która utkała przeszłość wielu innych dziewczyn, kiwając głową, uśmiechając się i wymieniając powitania, unikając oczu nachalnych turystów robiących zdjęcia.

Usiadłam obok Fi pod największym jesionem na wzniesieniu, rozgrzana i trochę zdyszana.

- Znając ciebie powinnam się domyśleć, że wejdiesz na sam szczyt! - narzekałam.

- Ale spójrz - powiedziała Fi - widać wyraźnie ocean. I te mgliste kształty, myślę, że są to wyspy.

Larbaestie Justine - Cięższy od wody

Zerknęłam tam, gdzie wskazywała. Wszystko lśniło, zwłaszcza bezkresne niebieskie morze, przechodzące na horyzoncie w błękitne niebo.

- Może być - mruknęłam.

Wolę widok z drogi, która prowadziła do miasta. Lub do Robbiego.

- Możemy także zobaczyć, kto z kim rozmawia. Zobacz plotkarskie oko.

- Prawda.

Właśnie dlatego chciałybyśmy tu przychodzić co roku. Połamałam chleb na pół.

- Przyniosłaś nóż?

Skinęła głową i podała mi go.

- Mam także marynaty. Storebought.

- Yum!

Pokroiłam ser w plasterki i rozłożyłam je równomiernie na połowę, a Fi dodała pikle.

Gdy jadłyśmy, kilka dziewczyn zatrzymało się obok i zamieniło wianki z wymarzoną chłopakiem. Zastanawiałam się, co powie Fiona, kiedy Robbie przyjdzie mnie spytać.

- Wygląda na to, że Dougie i Susan są znów są razem.

- Kto wie, może? - powiedziałam rozważnie, choć nie wiedziałam nic o tym, ponieważ rodzice zabrali mnie ze szkoły. Nie wiedziałam, że byli tematem plotek. Fi zawsze obiecywała opowiadać mi wszystko na bieżąco, ale rzadko widywałyśmy się poza kościołem.

- Dougie właśnie kupił samochód. Tylko cztero- lub pięcioletni. Założę się, że dlatego Susan postanowiła do niego wrócić.

Poczułem gorący impuls zazdrości. Gdybym miała samochód, mogłabym stąd uciec szybciej niż ptak, z nadzieją, że Robbie będzie u mego boku. Lub choćby sama, gdyby tylko ktoś nauczył mnie prowadzić.

- Gdzie on go trzyma? - zapytałam. Samochody osobowe, ciężarowe i tym podobne nie są akceptowane we wsi. Autobusy zatrzymują się na obrzeżach miasta i turyści muszą tu dochodzić, narzekając na to na przy każdym kroku.

- Na padoku, razem ze wszystkimi innymi samochodami i autobusami. Gdzież by indziej?

Skinęłam głową, czując się głupio. Nie ukrywałby tego, nieprawdaż? Dougie nie ma nic do ukrycia. Jego rodzice nie chcieli, by tkwił we wsi na zawsze.

- Co z tobą? - zapytałam, wycierając ręce w moją spódnicę - czy...

Ktoś zakaszłał. Spojrzałam w górę i musiałam zamaskować mój jęk. Zamiast Robbiego zobaczyłam Sholto McPherson. Ten nieznośny chłopak myśli, że każda dziewczyna na świecie jest w nim zakochana, tylko dlatego, że jest niebieskookim, jasnoskórym i wysokim blondynem. Może jakieś by się znalazły, ale wystarczyłoby parę chwil rozmowy, by się odkochały.

- Gdzie jest twój wianek? - zapytał.

- Moje co? - zapytałam, ciągnąc w dół moją spódnicę i mając nadzieję, że zrozumie podpowiedź i odejdzie. Fi zachichotała.

- Jeśli mamy się związać, musimy najpierw wymienić się wiankami.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

- Nie będziemy się wiązać.

- Że co?

- Nie chcę się wiązać z tobą, Sholto. Nie interesujesz mnie.

Sholto patrzył, jakbym nagle przemówiła obcym językiem. Chodziliśmy do razem szkoły (dopóki nie musiałam jej opuścić), a przez ten cały czas nigdy nie powiedziałam do niego żadnego miłego słowa. Był zarozumiały, złośliwy i bez poczucia humoru.

- Dlaczego nie?

- Nie lubię cię, Sholto. Nigdy nie lubiłam.

Nie jesteś Robbiem, pomyślałam.

- Dobrze - powiedział, wyraźnie zastanawiając się, czy przypadkiem wróżki mnie nie opętały. Sholto nie wierzył, by jakakolwiek dziewczyna mogła go nie chcieć.

- Nawet jeśli byłbyś turystą. Bogatszym od królowej.

- Ale...

- Nawet jeśli miałabym wybierać między związkiem z tobą lub śmiercią.

Uśmiechnęłam się do Fiony. Byłam rozczarowana, kiedy pokręcił głową i powiedział, że jestem opętana.

- Nie masz racji - powiedział, odchodząc. W połowie drogi w dół wzgórza zatrzymał się i zapytał jakąś nie znaną mi dziewczynę. Ona chyba była z innej wsi, ale nie miałam pewności.

Fi roześmiała się i uszczypnęła mnie w rękę.

- Dobra robota.

- On jest idiotą.

- Jest. Oh, spójrz. To brat Sholto, Charlie.

- Co on tu robi? - zapytałam.

- Jego ojciec powiedział, że go zabije, jeśli szybko nie znajdzie dziewczyny

- odpowiedziała Fiona.

- Ale on nie lubi dziewczyn.

- Myślisz, że jego ojciec weźmie to pod uwagę?

Nie wierzyłam. Nie bardziej niż w to, że moi rodzice pozwolą mi wrócić do szkoły.

- Biedny Charlie.

Fiona pokiwała głową.

- Biedny Charlie.

- Więc z kim planujesz się związać? - przekomarzam się. Fi tylko się uśmiecha.

- Jestem tutaj, tylko by patrzeć. Jak zawsze. Możesz sobie wyobrazić, co zrobiliby moi rodzice?

Rodzice Fiony nie lubili mnie. Mieli samochód, radio i telewizję. Kiedy byłam mała, używałam podstępów, by oglądać czasami jakiś program. Historie z życia dziewczyn, tak innych ode mnie. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam, kim jest lekarz i pomyślałam, że chciałabym zostać jednym z nich. A raczej mogłabym, gdybym tylko urodziła się gdzieś indziej i miała innych rodziców.

Rodzice Fiony chcieli, by poszła na uczelnię w mieście, gdzie mieszkali rodzice jej mamy. Uważali, że piętnaście lat to zbyt młody wiek na związek lub małżeństwo. A nawet szesnaście, siedemnaście czy osiemnaście lat. Jej tata wychował się we wsi, ale wyjechał a potem powrócił z żoną i planami doprowadzenia tu większej ilości turystów, przekonany, że nie pasuje już do moich rodziców.

Oni byli inni niż ci, którzy po prostu pragnęli pieniędzy turystów. Podobała im się sama idea tradycji, nie zaś ich przestrzeganie. W przeciwieństwie do moich rodziców, rodziny takie jak Fiony nie wierzyły we wróżki lub w próbne związki małżeńskie zawierane przez ludzi zbyt młodych, by mogli wiedzieć, czego chcą od życia.

Ale nie było ich wystarczająco dużo; zwyczaje moich rodziców były nadal przestrzegane przez większość mieszkańców wsi. To się zmienia, ale nie wystarczająco szybko jak na moje potrzeby.

- Jesteś szczęściarą - powiedziałam do niej.

Fiona nie powiedziała nic. Cóż mogła powiedzieć? Wiedziała o tym.

- Mój wianek więdnie.

Wyciągnęłam go spod spódnicy i upuściłam na jej kolana.

- To ty go masz? Czy to oznacza, że jesteś tutaj, aby się zaręczyć?

Jej głos brzmiał niezdecydowanie, tak jakby starała się by wyglądać na szczęśliwą, choć naprawdę napawało ją to smutkiem. Chciałam, by Robbie w końcu tu przybył.

Fiona obawiała się, że zostanie oblubienicą jako dziecko. Mnóstwo turystów też uważało, że to za wcześnie. Raz jedna z nich zapytała mnie, jak mogę to wytrzymać. Powiedziałam jej kłamstwa o tym, jaka jestem szczęśliwa, jakie nasze zwyczaje są wspaniałe, słuszne, czyste i pełne tradycji i że nie chciałabym innego życia.

Ta młoda turystka miała krótkie włosy a nie ciężki warkocz sięgający jej do tyłka. Nie była ubrana w zbyt długą spódnicę i szorstką koszulę. Chciałam ją uderzyć lub jakimś sposobem ukraść jej życie.

Fiona patrzyła teraz na mnie tak samo, jak turyści. Litowała się nade mną. Gdzie był Robbie? On na pewno nie będzie się nade mną litował.

- Może się zaręcę - powiedziałam a kiedy Fi pokręciła głową, dodałam

- a może nie.

- Powinnyśmy zrobić inny wianek? - zapytała - jest wystarczająco dużo stokrotek.

- A jak długo możesz tu być?

- Do kolacji - powiedziała Fiona, kręcąc głową - powiedziałam, że potem pomogę w sklepie. Możesz przyjść, jeśli chcesz. Mam cały stos nowych magazynów.

- Brzmi nieźle - powiedziałam.

Zerwałyśmy wszystkie stokrotki dookoła i uplotłyśmy z nich wianki. Sok z łądyżek zabarwił nasze palce i nadał im nieco lepki, słodki zapach lata.

- To nie jest tak złe jak myślisz - odpowiedziałam myśląc o Robbim, o jego ciemnej skórze i zielonych oczach, mając nadzieję, że on zechce tu przyjść.

Carbalestie Justine - Cięższy od wody

- Nie - mruknęła Fiona, wyrywając i zgniatając stokrotki.

Ale było już za późno. Między nami powstała przepaść, kiedy odeszłam ze szkoły, a ona nadal mogła się uczyć; czułam, jak ona powiększa się z każdym dodanym do wianka kwiatkiem. Fiona spakowała swoje ogórki i nóż i pożegnaliśmy się, choć jeszcze nie minęło południe.

Patrzyłam jak odchodzi, a potem spojrzałam na tętniącą życiem wieś, świeżo zaręczoną młodzież i turystów. Ale gdzie był Robbie? Wróciłam do stokrotek, powyrywanych i posplatanych ze sobą w leżący obok mnie wianek.

Czyżby on drażnił się ze mną ostatniej nocy? Choć na to nie wyglądało. Czyżbym miała stracić szansę na ucieczkę? Byłam o włos od rozpacz, gdy zaskoczył mnie głos Robbiego.

- Sporo tych wianków ze stokrotek.

- Tak - odpowiedziałam, patrząc do góry w jego niesamowicie zielone oczy.

- Chcę pobić rekord świata. Jak myślisz, ile ich już mam?

- Nie mam ochoty zgadywać, bo taka zwinna dziewczyna jak ty mogłaby zrobić i tuzin, podczas gdy tu stałem oślepiiony przez słońce.

- Ach tak? Tuzin w ciągu sekundy? Zatem nie mam ich wystarczająco dużo a byłam tutaj cały ranek.

Robbie usiadł obok mnie. Patrzyłam na niego z boku, nie widząc jego oczu. Skrzypce miał przewieszane przez plecy, czarne kręcone włosy były związane z tyłu. Siedział tak blisko mnie, że prawie czułam zapach jego potu.

- Siedzisz rozleniwiona bawiąc się kwiatami. Jak wiele jest takich dni?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, kiedy tak na mnie patrzył. Nachylałam się nad wiankiem ze stokrotek splatając go i łącząc.

- Oh, za mało. Ten dzień to więcej niż było ich w ciągu połowy mojego życia. A jutro z powrotem do piekarni.

Powietrze uszło ze mnie, gdy westchnęłam. Zamierzał mnie zapytać, czy nie?

- To nie tak źle, prawda?

Wziął garść uplecionych wianków.

Odpowiedziałam, że to mi nie odpowiada. Było to powiedziane najdelikatniej, jak tylko mogłam. Nie piekarnia, nie ta wieś, nie to życie. Chciałam być gdziekolwiek indziej. Uczyć się, żyć, rozwijać. Nie zaś być pokrytą mąką osobliwością dla turystów.

- Kocham wszystko w tym miejscu - powiedział miękko, ciągle się uśmiechając. Moje serce zamarło, gdy usłyszałam te słowa. Miałam bowiem nadzieję, że był tak samo zdesperowany by uciec, jak ja.

- Naprawdę? Ale oni są tak...

Większość ludzi ze wsi unikała go, mówili, że jego zielone oczy wyglądają jak oczy wróżek. Nieważne było, że połowa mieszkańców wsi ma również zielone oczy. Czasami, w odpowiednim świetle moje są również zielone.

Wzruszył ramionami, po czym odwrócił się do mnie. Teraz. Patrzyliśmy na siebie nawzajem.

Wstrzymałam oddech. Zamierzał mnie teraz zapytać.

Nie odwracał wzroku. Zauważyłam garb na jego nosie. Musiał być co najmniej raz złamany. Miał także bliznę poniżej lewego oka. Nigdy jeszcze nie patrzyłam na niego z tak bliska. Odetchnęłam.

- Gdzie byłeś, panie Robbie? Czekałam na ciebie przez całą wieczność!

Roześmiał się.

- Budowałam dom.

Teraz ja się zaśmiałam.

- No co ty!

- Musimy gdzieś mieszkać. W młynie jest tłoczno.

Pochylił się trochę bliżej. Warstwa potu lśniła nad jego górną wargą.

- Cieszę się, że ostatnia noc była prawdziwa. Bałem się, że to mi się przyśniło. Choć nawet wcale nie spałem.

- To nie był sen.

To ja pierwsza odwróciłam wzrok, patrząc na moje pobrudzone na zielono przez stokrotki ręce.

- Lubię twoją bladą skórę, nawet jeśli wtedy widać wyraźniej twoje piegi. Robbie odłożył kłęb kwiatów i sięgnął po moją rękę.

- Zaręczysz się ze mną?

Powiedział w końcu słowa, które krążyły mi w uszach i w sercu przez cały dzień.

Spojrzałam mu w oczy, zielone i ostre jak zazdrość i nie mogłam myśleć o niczym poza nim. Pochylił się ku mnie, nasze usta zetknęły się a ręce skrzyżowały. Czułam go całego, jego zapach, smak, myślałam, że wybuchnę.

Nigdy nie powiedziałam tak głośno - *tak* - i poszliśmy stąd trzymając się za ręce. Tego wieczoru połączono nas - jego i mnie - w domowe ognisko, chusteczka związała nasze ręce i rozpoczął się wspólny rok naszego życia.

Uśmiech nie zagościł ani na twarzy mojej matki ani ojca ani Angusa czy Fergusa ani ich żon. Ich twarze były nieruchome jak kamień. Ale nas nie zatrzymali.

Oto, co mówiono na temat Robbiego we wsi: ludzie mówili, że jest dobrym muzykiem.

I to była prawda.

Kiedy grał, zmieniał się wygląd jego twarzy a jego oczy wyglądały jakby były z innego, dalekiego świata. Mamy jednego z najlepszych skrzypków na ziemi, ale nie takiego jak Robbie, zupełnie innego niż on. To było prawie tak, jakby jego dusza znajdowała się w palcach, kiedy grał. Nie można było powstrzymać się od łez, kiedy grał ballady; nie można było nie tańczyć w rytm granej prze niego gigi. Był najlepszy ze wszystkich, których słyszałam.

Zbyt dobry, mówili.

Mamrotali, że tylko w niedziele obcina paznokcie. Stary Nick tak go ukształtował i, jak mówili, na pewno stąd ma tak zręczne palce. I czy ktokolwiek widział kiedyś tak zielone oczy przy tak ciemnej skórze?

Mówili, że nie zostaniemy razem na zawsze. Nie wytrzymamy nawet jednego roku.

Nasza pierwsza wspólna noc była trudna. Nie dlatego, że dom był niedokończony. W ciągu dwunastu godzin zbudował chatę z dachem, czterema ścianami, podłogą, zostawił tylko otwory na okna i drzwi. Zrobił nawet prymitywne palenisko. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie pomagały mu wróżki. Nasz materac wcale nie był gorszy od tego, którego dotychczas używałam.

To był nie tylko dom; to oznaczało dzieci.

Nie chciałam mieć ani jednego.

Przechodziliśmy przez drzwi całując się. Moje usta na jego, nasze języki, wargi i zęby dotykały się. Czułam podniecenie - jego, nasze - falami przechodzące przez moje ciało. Moje ręce poprzez koszulę czuły zarys mięśni jego pleców, a potem koszuli już nie było i dotykałam jego skóry. Robbie szarpnął moją sukienkę, podciągnął ją do góry, jego ręce były na moich udach; uczucie było tak intensywne, aż jęknęłam a potem chwyciłam go za nadgarstki.

- Robbie, nie - powiedziałam z trudem.

Popatrzył na mnie.

- Nie? Ale przecież jesteśmy już związani.

- Wiem. Tak.

Puściłam go, usiadłam na materacu, bo nigdzie indziej nie było miejsca. Nie było krzesel, tylko drewniane pudło z jego rzeczami i worek z moimi. Usiadł obok mnie. Za blisko.

Serce biło mi szybciej niż kiedykolwiek, oddychałam z trudem. Zastanawiałam się, czy tak zawsze się dzieje. Czy pożądanie zawsze sprawia, że twoje serce pęka?

- Nie mogę mieć dzieci.

- Nie możesz? Naprawdę?

Popatrzył na mnie smutno.

- Ja zawsze chciałem mieć dzieci.

Wzięłam głęboki oddech. Jego udo było obok mojego. Czułam jego ciepło przez warstwy ręcznie tkanej sukienki i spodni. Jego koszula leżała na podłodze.

- To znaczy, że nie chcę mieć dzieci.

- Nigdy? - odparł zszokowany.

- Nie, teraz. Jestem za młoda. I nie chcę tu zostać.

- Ale jesteśmy już związani! Dlaczego powiedziałaś tak, jeśli tego nie chcesz?

- Chcę! Naprawdę chcę być z tobą. Możemy odejść stąd razem. Chcę wrócić do szkoły, chcę się dalej uczyć, iść na studia w mieście. Chcę być lekarzem.

- Lekarzem? - Robbie powiedział to tak, jakby właśnie usłyszał, że chcę gwiazdki z nieba.

- Tak, ale jeśli my, no wiesz co... jeśli...

Dlaczego wstydzę się powiedzieć słowa „w ciąży” lub „sex”? Gdybym została lekarzem, bym musiała mówić to przez cały czas. Poczzerwieniałam. Mogłabym wyjaśnić, co spowodowało rumieniec: rozszerzenie drobnych naczyń

krwionośnych na twarzy, prowadzące do zwiększonego przepływu krwi, ale nie byłam w stanie tego powstrzymać.

- Nie chcesz tego zrobić, ponieważ sadzisz, że z tego powodu nie uda ci się zostać lekarzem? Czy to, masz na myśli? - spytał, uśmiechając się krzywo.

Pokiwałam głową.

- Wiesz, że istnieją sposoby?

- Tak - odpowiedziałam, mając wciąż rozpaloną twarz - ale one nie są pewne. A takich tu u nas nie dostaniemy.

O ile mi wiadomo, nikt we wsi nie stosował pigułek. Większość ludzi prawdopodobnie nie wiedziała, że coś takiego w ogóle istnieje. Chemik mieszkał trzy wsie dalej, ale nie chciał przypisywać czegoś, w co nie wierzy.

- Więc co ty mówisz, Jeannie? Nie chcesz mnie całować?

Pochylił się, położył swoje wargi na moich a moje serce zabiło mocniej.

- Tak - westchnęłam, naciskając na jego usta. Na wargach jest więcej zakończeń nerwowych niż w innych częściach ludzkiego ciała.

- Tak, nie pocałujesz, czy tak, pocałujesz?

- Tak, pocałuję cię, - powiedziałam, całując jego górną wargę, potem dolną. Rozchylił trochę usta. Poczułam jego język dotykający mojego.

Całowaliśmy się mocniej. Jego ręce dotykały mojej twarzy, włosów, pieściły dół pleców. Czułam je obie, tam gdzie były i wiedziałam, gdzie zaraz będą.

- Oh - powiedziałam.

Nigdy się tak nie czułam. Taka rozgrzana. Taka uległa. Taka niepełna. Zaczął przesuwac moją sukienkę do góry.

- Robbie - wyszeptalam.

- Tylko dotknę - powiedział. Pochylił się i pocałował mnie w nagie udo, po czym spojrzał na mnie, uśmiechając się.

- Żadne nasienie nie wyda roślin tylko przez dotknięcie.

Ale może sprawić, że tego zechcesz.

Całą noc dotkaliśmy się, przyciągając i odpychając, aż do wyczerpania.. Świtowało, gdy w końcu zasnęliśmy.

Następnego ranka Robbie powiedział mi, że zaczeka.

- Nigdy nie zrobię ci nic, czego nie będziesz chciała

- Obiecujesz?

- Obiecuję - powiedział, wodząc palcami po moim policzku.

Drgnęłam.

- Ale nie mogę obiecać, że nie będę na to narzekał - uśmiechnął się.

- Mówisz poważnie? Tego chcesz?

- Chcę zostać lekarzem. Tak.

Nigdy nie chciałam niczego innego. Poza nim, ale on był całkiem nową sprawą.

- Wyjechać?

- Tak!

Larbaestie Justine - Cięższy od wody

Mogę sobie wyobrazić wolność w mieście. To miejsce, w którym nie każdy wie, gdzie mieszkasz, gdzie pracujesz, kim są twoi rodzice i wszyscy inni krewni.

- Więc będę musiał pojechać z tobą - powiedział powoli - wszystko czego chciałem, to grać na skrzypcach i znaleźć miłą dziewczynę. Teraz znalazłem ją. Przypuszczam, że mogę tam grać równie dobrze, jak tutaj.

- W mieście jest dużo muzyki, Robbie, ale mogę się założyć, że nie tak dobrej jak twoja.

Zaśmiał się.

- Jak to możliwe? Żaden z nich nie ma Starego Nicka w tylnej kieszeni!

W nocy trzymaliśmy się w swoich ramionach. Całowaliśmy się, dotykaliśmy, oplataliśmy się, ale nic więcej, choć bardzo tego pragnęliśmy.

W ciągu dnia Robbie pracował: sprzedawał bilety dla turystów, grał dla nich, naprawiał ogrodzenie McKenzi'ch, reperował drzwi kościoła, wykonywał każdą oferowaną pracę.

Nie pozwolili mi wrócić do mojej starej klasy, więc nie siedziałam obok Fiony. Usadzili mnie z dziećmi o rok młodszymi ode mnie.

Nie dbałam o to. Pracowałam ciężiej od nich. Mój stary nauczyciel zaczął ponownie pożyczać mi książki, choć teraz nie musiałam ich ukrywać. Dał mi kolejną kopię *Anatomii & Psychologii* Goldsteina - książki zabranej przez ma. Drugi raz już jej nie stracę.

Niedługo miałam ukończyć szkołę. Chciałam iść na uniwersytet. Nie obchodziło mnie to, że w historii naszej szkoły tylko dwóch uczniów dostało się na uniwersytet i żaden z nich nie uzyskał dyplomu. Chciałabym być inna, tak jak i Fiona.

Robbie powiedział, że nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ja. Kiedy mówiłam o uczelni, o mieście, on patrzył tak, jak gdyby nie mógł sobie tego wyobrazić. Raz powiedział - gdy zostaniesz lekarzem, wrócisz tu, prawda?

To była nasza pierwsza walka. Nie mogłam zrozumieć, jak można kochać to miejsce, on zaś nie mógł zrozumieć mojej nienawiści.

- Brzydzą się tobą - mówiłam.

Któregoś ranka, w drodze powrotnej z kościoła, chłopcy Macilduych splunęli pod nogi Robbiego. Szedł tak, jak gdyby nic się nie stało.

- Nie wszyscy.

- Oni myślą, że należysz do wrózek.

- Są tylko zazdrośni.

- Spójrz, co zrobili z twoją twarzą, - powiedziałam, dotykając jego nosa i blizny pod okiem.

Tylko się tego domyślałam, choć Robbie się cofnął.

- Nikt w mieście nie będzie cię tak traktować.

- Nie wiesz tego - odpowiedział Robbie, biorąc skrzypce i wychodząc za drzwi.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

W Kościele nie siedzieliśmy z moją rodziną. Nie zostaliśmy zaproszeni do ich ławki. Minał miesiąc, zanim Ma przyszła z wizytą, upewniając się najpierw, czy Robbie wyszedł.

- Popatrz jak mały jest twój dom - powiedziała, siadając na krześle zrobionym przez Robbiego. Usiadłam na materacu.

- Mogłabyś mieć lepszy.

- Podoba mi się.

Robbie pracował nad innymi krzesłami i szafą, więc będziemy mieli gdzie postawić zakupione talerze oraz sztucce, które dała nam rodzina Fiony. Miały małą naklejkę "Made in China". Nigdy nie miałam niczego z tak daleka.

- On nie jest wystarczająco dobry dla ciebie.

- Lubię go.

Z każdym dniem lubiłam go coraz bardziej. Sprawiał, że nie tylko przechodziły mnie ciarki, również mnie rozśmieszał.

- Będzie cię bił.

Parsknęłam a następnie cofnęłam się, czekając aż mnie uderzy. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to mój dom a ona nie ma prawa mnie dotknąć.

- To nie Robbie jest brutalny. Pomyślałam o jego nosie, policzku.

- Tylko poczekaj a zobaczysz.

- Chcesz herbaty?

Nie mieliśmy co prawda jeszcze pieca, ale paliło się w kominku.

- To nie zajmie dużo czasu.

Ma potrząsnęła głową.

- Dlaczego wróciłaś do szkoły?

- Bo lubię szkołę.

- I on ci pozwolił?

Zauważyłam, że, Ma nie powiedziała imienia Robbiego. Ani razu.

- Słyszałaś, że krowa McKenzich jest chora?"

- Słyszałam - jak też i Cowansów.

- Czy on nie pracuje dla McKenziech? Mocuje chyba ich ogrodzenia?"

- No i co z tego? - zapytałam, ciesząc się moim buntem. Czulałam się silna, stojąc przed nią w moim własnym domu

- Krowy czasami chorują.

- Ludzie gadają - powiedziała Ma, po raz pierwszy się uśmiechając. Nie było trudno ustalić, kto gadał - z moją rodziną na czele.

- To jest to co ludzie robią.

Czasem to, co mówią nie jest złośliwe.

- Miej nadzieję, że nie zginą.

- Ludzie? - zapytałam.

- Nie, krowy.

- Krowy umierają cały czas.

Ma zasyczała przez zęby.

- Co zrobisz, jeśli będziesz mieć dziecko? - zapytała wyciągając wiązkę ziół z kieszeni i dając ją mnie - to utrzyma cię wolną.

Larbaestie Justine - Cięższy od wody

Po jej wyjściu zakopałam je obok dzikich pierwiosnków w uprawianym przeze mnie ogrodzie warzywnym. Dwa dni później pierwiosnki były martwe.

Następnym razem moja matka przyszła z bochenkiem jęczmiennego chleba. Wyglądała na zmęczoną bardziej, niż zwykle. Odsunęłam moje książki na bok, by mogła położyć bochenek na stole, dopiero co skończonym przez Robbiego. Westchnęła, gdy opadła na krzesło.

- Zamierzasz zostać z nim cały rok?

Przysunęłam sobie drugie krzesło.

- Oczywiście - odpowiedziałam.

Byłam szczęśliwa. Miałam Robbiego, w przyszłości moje studia, a poprzedniego dnia zostałam przesunięta o klasę wyżej. Siedziałam z powrotem w ławce obok Fiony.

Ma zaczęła płakać.

Nigdy nie widziałam wcześniej, aby moja matka płakała. Pogłaskałam ją po ramieniu.

- Kocham cię - powiedziała.

Nigdy wcześniej tego nie słyszałam. W domu Fiony widziałam telewizyjny show, w którym rodzice mówią dzieciom, że je kochają, ale nigdy nie widziałam tego w prawdziwym życiu. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

- Co jest, Ma?

- Tylko obiecaj mi, że ten związek nie zakończy się prawdziwym małżeństwem.

- Nie mogę tego obiecać. Kocham go.

Zdałam sobie sprawę, że to była prawda, choć nie powiedziałam tego jeszcze Robbiemu.

- Nie jesteś w ciąży, prawda?

Potrząsnęłam głową, ale nie powiedziałam jej, że nie daliśmy temu szansy. Nie chciałam, by wiedziała cokolwiek, co się działo - lub nie - między tymi ścianami.

- Cóż, próbowałam - powiedziała i wstała, ocierając oczy.

- Co masz na myśli mówiąc 'próbowałam'?

- Powiedzieć, że będzie ci lepiej bez niego.

- Ale lepiej jest mi z nim. Jestem zadowolona. Nigdy wcześniej nie byłam szczęśliwa.

Ma patrzyła na mnie czerwonymi od łez oczami.

- On należy do wróżek, wiesz o tym, prawda? Nie jest taki, jak trzeba.

- Oh, Ma - westchnęłam. Jak mogła w to wierzyć?

- Zielone oczy nic nie znaczą. Ty też masz takie.

- Nie takie jak on - odpowiedziała, potrząsając głową.

- Nie wierzysz choć powinnaś. Spójrz na to miejsce. Nawet pachnie wrózkami. Twój ojciec chce mieć cię w domu. On poczeka do końca tego związku, ale tylko wtedy gdy, to obiecasz.

- Obiecuję co?

- Że nie dojdzie do prawdziwego małżeństwa.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

Wciąż nie powiedziała imienia Robbiego.

- Nie, nie obiecuję. Po roku wyjdę za Robbiego. To jest to, czego chcę.

I oczywiście opuścić tę koszmarną wioskę.

- To jest błąd.

Nic nie powiedziałam.

- Jesteś pewna?

- Tak - odpowiedziałam.

- Będę się zbierać - powiedziała Ma, wstając.

- Tak szybko? Nie chcesz herbaty? Bułeczek? Sama je zrobiłam - spytałam, wskazując na piec, który razem postawiliśmy.

Pokręciła głową.

- Nie, nie. Muszę wrócić do piekarni. Jest tam tylko Pa. I cztery autobusy gapiów.

Podniosła rękę i dotknęła mojego policzka. To było coś, czego nigdy jeszcze nie zrobiła.

Później dowiedziałam się, że Fiona chciała nas ostrzec, ale było za późno. Moja rodzina wraz z tłumem ludzi za nimi dotarli do naszego domku przed nią.

Całowaliśmy się. Moje ręce były pod jego koszulką, jego na mojej talii. Pragnęłam, by znaleźć sposób na to, by jednocześnie mieć dzieci i móc skończyć szkołę, pójść na studia i zostać lekarzem.

Robbie szeptał mi coś do ucha, jego słowa rozmywały się, więc słyszałam to, co chciałam.

- Kocham cię - powiedziałam mu. Cieszyłam się z tego później.

- I ja cię kocham, Jeannie - odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy.

- Zawsze.

Wtedy zaczęli walić w drzwi.

Zerwaliśmy się, Robbie przyciągnął mnie blisko.

Mój ojciec, Angus i Fergus weszli przez drzwi. Za nimi widziałam moją matkę, Maggie, Sheilę i ponad połowę wsi. Kilku niosło pochodnie. Mój ojciec miał siekiere.

- Co? - spytaliśmy razem. Przysunęłam się bliżej niego.

- To spotkanie - powiedział mój pa - chcielibyśmy, abyś poszedł z nami. Patrzył na Robbiego, nie na mnie.

- Serdecznie dziękuję za zaproszenie - powiedział Robbie, trzymając mnie mocniej - ale na dziś mamy inne plany.

Skinęłam głową, wiedząc, że jeśli się odezwę, mój głos się załamie.

- Pójdiesz z nami - powiedział Pa.

- Pa-a-a? - jęknęłam - chcę żeby został.

Mój głos skrzypiał.

- No dalej, Jeannie - powiedział Angus, bardziej święty niż papież - puść go. Robimy to dla ciebie.

- Co dokładnie chcecie zrobić? - Robbie zapytał spokojnym głosem - nie widzę potrzeby wychodzenia z domu.

- Po prostu weźcie go - powiedział Fergus.

Trzech z nich wyszło do przodu. Cofnęliśmy się, trzymając się mocno.

- Nie - powiedziałam. Chciałam krzyknąć, ale miałam zbyt ściśnięte gardło.

Angus mnie chwycił. Puściłam Robbiego i zaczęłam wymachiwać rękami. Próbowałam użyć pięści, ale byłam zbyt spanikowana. Myślę, że kopnęłam raz czy dwa w golenie Angusa. Cieszyłam się, że nosiłam buty.

Teraz w pokoju było więcej ludzi. Widziałam Sholto McPherson'a i jego ojca, chłopców Macilduy'ego, McAndrews'ów, Cavendish'ów i McKenzi'ch. Odciągali nas, Robbiego i mnie, od siebie. On uderzał rękami i kopał, ale ich było zbyt wielu.

- Puście go! - krzyknęłam, ale nie słyszałam moich słów. Zbyt wielu ludzi krzychało, chwytalo nas, przeklinało. Porozbijano naczynia. Połamano drewno.

Wyciągnęli go na zewnątrz, plując na niego, kopiąc. Bronił się, oddając ciosy wet za wet. Widziałam krew na jego twarzy.

- Robbie!

Moje ręce związane z tyłu. Sholto McPherson i Fergus próbowali chwycić moje nogi. Przywaliłam Sholto w sam środek twarzy. Moje palce bolały jak cholera, ale było warto. Miałam nadzieję, że złamałam mu nos.

- Robbie! - już nie go widziałam.

- Spokojnie, dziewczyny - powiedziała moja ma. Sheila i Maggie były obok niej.

- Idźże już, Angus, Fergus, Sholto. Mamy ją.

Jak tylko wyszli, pobiegłam do drzwi, ale Ma miała rację. Ona i teściowie braci zwalili mnie na podłogę i tam mnie przytrzymali.

- Puść mnie, Ma. Pozwólcie mi iść do niego - próbowałam ich odepchnąć, ale Maggie siedziała na moich nogach uśmiechając się.

- Nie powinno się wiązać z demonem, prawda?

- On nie jest demonem.

- Nie uśmiechaj się, Maggie - powiedziała Ma - to nie czas na śmiech.

Maggie nic nie powiedziała, ale jej oczy śmiały się. Gdyby Sheila i Ma nie trzymały moich ramion, wydrapałabym jej te oczy.

- Co oni z nim zrobią? - powoli zapytałam. Trudno mi było mówić z powodu łez. Nie chciałam jednak płakać przy nich.

- Osądzą - powiedziała Ma - to będzie zrobione uczciwie.

Wątpiłam w to. Zamknęłam oczy i ugryzłam wewnątrz policzka.

- Co się z nim stanie?

- To, co mu się należy.

- I co to będzie?

Zasługiwał, by być ze mną, daleko stąd, ale nie pozwolą mu na to.

- Możecie przytrzymać ją, dziewczyny? Myślę, że zrobię nam herbatę.

Nie wiem jak długo trwało, nim Fergus przyszedł i poszeptał coś do Ma. Wydawało mi się, że godziny, miesiące. Puściły mnie. Leżałam zwinięta w kłębek na materacu, wpatrując się w szafę pełną połamanymi płytami. Słyszałam szeptał, ale nie rozumiałam słów. Próbowałam nie myśleć, nic sobie nie wyobrażać. Bałam się nawet myśleć, co mogli mu zrobić.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

- Jest coś co muszę ci pokazać - zwróciła się do mnie Ma.

Wstałam, czując każdy siniak. Naciągnęłam mój szal na ramiona, ale nie zrobiło mi się ciepłej.

Zabrali mnie w dół do rzeki: moja Ma, Sheila, Maggie i Fergus, ręka w rękę, tak jakbyśmy szli na wycieczkę znaleźć nocny kwiat muchołapki. Miałam wrażenie, że zaraz zaczną podskakiwać. Gdybym mogła ich zabić, zrobiłabym to bez wahania.

- Tuż przed tobą - powiedział Fergus.

- Nie możesz się awanturować - powiedziała moja mama, odwracając się do mnie - bo oni zrobią to samo tobie.

Zobaczyłam jakby stos szmat, do połowy zanurzony w rzece.

Ale to nie były szmaty. Moje gardło zaciskało się coraz bardziej. Uklękłam obok niego. Jego głowa i ramiona zanurzone były w wodzie. Nie ruszał się.

- Ale Robbie nikogo nie skrzywdził - powiedziałam cicho.

Węzły na jego związanych z tyłu rękach były mokre. Palce były spuchnięte i połamane. Ręce też. Z trudem je rozplątałam. Pchałam jego ciało, próbując je odwrócić. Byłam przemoczona i ciężko dyszałam.

Nie wyglądał jak Robbie. Jego zmiażdżony nos był rozmazany na jego twarzy. Jego oczy nie były zielone, były mętne. Jego skóra była blada jak nigdy, jakby nigdy nie krążyła w nim krew. Nie pachniał jak Robbie. Oni zabrali mi mojego Robbiego.

- On był diabłem - powiedziała Ma - wróżem.

- Był moim mężem. Moją miłością.

- Byliście tylko w związku - powiedziała - nie był prawdziwym mężem. Urzekł cię, to wszystko.

Przesunęła pode mnie rękę i wyciągnęła mnie z wody. Byłam zbyt otępiła, by wyrwać się. Nie mogłam płakać. Nie mogłam krzyczeć. Czułam, jakby wszystko we mnie było zamrożone.

- Miał zielone oczy - kontynuowała - a sposób w jaki grał. To nie było normalne. Nikt nie wie, kim był jego ojciec ani jego matka. Czy wiesz, że krowy McKenzi'ch zdechły? Zaraz po zbudowaniu tych ogrodzeń.

To nie mogło być prawdziwe. Nic podobnego nigdy nie widziałam ani w telewizji u Fiony, ani w książkach i czasopismach, które razem czytałyśmy. Nie teraz. Nie w naszym świecie. W tym kraju.

Wszyscy byli szaleni.

Dlatego urodziłam się w tej wsi? Około stu mil od miasta, ale ponad sto lat od niego.

Zabrali mnie do kościoła i zanurzyli w wodzie święconej. Woda nie zaczęła wrzeć w zetknięciu z moją skórą i myślę, że niektórzy byli zawiedzeni, nie słysząc syku pary.

- Bidne dziecko związało się z demonem. Szczęśliwie dziewczyna została uwolniona i nie jest splugawiona.

Łarbalestie Justine - Cięższy od wody

Gdybym miała dość siły, oplułabym ich, kopiąc, bijąc i krzycząc.

Nie miałam siły. Jedyne, co mogłam zrobić, to prosić ich, by pozwolili mi pogrzebać mojego Robbie.

Moja Ma włączyła się, więc pozwolili, ale nie na poświęconej ziemi i bez krzyża.

Fiona, jej matka, ojciec i ja trzymaliśmy w rękach łopaty.

Fiona płakała. Jej matka również. Chciałam, by przestały. Piekły mnie oczy. Mówili coś do mnie a ja słuchałam, ale nic do mnie nie docierało. Słowa płynęły przeze mnie.

Patrzyłam w dół, widząc brud na piersi Robbiego, jego nogi, ramiona, zmasakrowaną twarz. Ale najgorsze było, kiedy już go pochowaliśmy: już go nie było, została tylko ziemia.

Potem Fiona i jej rodzice pociągnęli mnie przez las, do padoku. Nie pytałam, gdzie idziemy. Ledwo cokolwiek widziałam. Mój umysł zatrzymał się na widoku twarzy Robbiego w rzece, Robbiego przysypanego ziemią. Starłam się przypomnieć sobie jaki był wesoły, jak wyglądał uśmiech w jego zielonych oczach, ale widziałam tylko jego zmiażdżony nos, połamane palce, otarcia od lin wokół jego nadgarstków.

- Cholera! - zaklął ojciec Fiony.

Byłam w samochodzie, Fiona siedziała obok mnie. Jej matka z przodu przekręciła kluczyk, ale nic się nie działo. Na zewnątrz wstawało słońce. Z którejś strony widziałam pola.

- Co? - zapytałam.

- Samochód jest zepsuty - powiedziała Fiona wysiadając. Ja wysiadłam za nią.

Jej ojciec przeklinając pochylił się nad silnikiem.

- Spróbuj jeszcze raz! - powiedział.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Fiona. Nie byłam pewna, za co przeprasza. Za Robbiego? Samochód? Wieś?

- Mnie również - odpowiedziałam.

Jej ojciec zatrasnął klapę. Skinął na mnie.

- Przykro mi, Jeannie, będziemy musieli wrócić z powrotem, zanim znów wybierzemy się do miasta. Dougie musi na to spojrzeć. On jest czarodziejem silników. Zabierzemy cię stąd, gdy wszystko będzie gotowe - powiedział.

- Obiecuję. Nie zapomnimy o tobie.

- Chciałabym byś mogła zostać z nami - powiedziała Fiona.

- Wiesz, do czasu naprawienia samochodu.

Skinęłam głową. To było niemożliwe. Było za dużo złej krwi między jej bliskimi i moimi rodzicami.

- Zostanę w domku - powiedziałam, starając się nie myśleć o tym, co się tam działo.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

- Myślę, że mam wystarczająco dużo pieniędzy do końca roku szkolnego. Nigdy nie mieszkałam sama, ale domek był mój. Każda deska została dotknięta przez Robbiego. Muszę tam zostać.

- Oh - powiedziała Fiona, patrząc na podłogę w kuchni. Jej rodzice poszli otworzyć sklep. Miałyśmy jeszcze godzinę do rozpoczęcia szkoły.

- Oh

- Chatka. Oni...

- Co zrobili?

- Nie ma jej, Jeannie. Zburzyli ją.

Tym razem, płakałam widząc, że chatkę zniszczono tak jak Robbiego.

Moja mama przyszła po mnie w połowie pierwszej lekcji. Syn Sheili i Angusa, mały Tommy miał kolkę i nie było nikogo, kto by mógł się nim opiekować.

Zostałam zwolniona.

Szłam obok niej nic nie mówiąc. Nie dotkałam jej. Obiecałam sobie nie dotykać ich ani nie rozmawiać z nimi.

Moja Ma nic nie mówiła o moim powrocie do ich domu, do piekarni, ale na moim starym łóżku zobaczyłam worek z moimi rzeczami. Brakowało książek, pieniędzy, wszystkiego, co dał mi Robbie, były tylko ubrania.

Obudzili mnie o północy, abym pomogła w piekarni. A kiedy nadszedł czas na szkołę, musiałam znów pilnować małego Tommy'ego.

Pracowałam ciężko nad ciastem, wyrabiałam je, formowałam bochenki.

Pod koniec tygodnia poszłam do Fiony. Samochód ciągle jeszcze nie był naprawiony. Dougie nie wiedział, co się w nim zepsuło. Zamówił kilka nowych części, więc może wymyśli coś w przyszłym tygodniu.

Nie mogłam czekać tak długo. Fiona dała mi pieniądze, adres swojej ciotki w mieście, żywność, wodę i swój rower.

Niecałą milę od wsi przebiła się dętka. Położyłam go na poboczu i odczepiłam bagaż i przełożyłam przez ramię. Zrobiłam dwa kroki i upadłam czując straszny ból w boku.

Mój ojciec znalazł mnie i zaprowadził do piekarni. Przyszła akuszerka i powiedziała, że jestem wysuszona i spragniona (prawdziwy lekarz powiedziałby, że wyczerpana i odwodniona). Resztę dnia przeleżałam w łóżku pijąc wodę, sikając do garnka, nienawidząc mojej rodziny i wioski.

Rodzice Fiony kupili nowy samochód. Tym razem mój ojciec, Angus i Fergus znaleźli mnie, zanim zdążyliśmy opuścić padok. Nie spytali, gdzie jedziemy. Oni po prostu stanęli przed samochodem jak dęby. Ich twarze nie poruszały się. Nie reagowali na słowa ojca Fiony.

Poszłam do domu w milczeniu.

Potem nastąpiło lato i jeszcze raz dzień Lammas. Miałam prawie siedemnaście lat, już byłam wdową, równie daleką od możliwości opuszczenia

tego miejsca jak kiedyś. Rok temu Fiona już wiedziała, że pójdzie na uniwersytet, że będzie mogła żyć w mieście. A ja wciąż będę musiała tu tkwić.

Zgodziłam się na związek z Charliem McPherson, bo nie mogłam już znieść kolejnych nocy w domu moich rodziców. Poza tym, on nie chciał dotkać mnie tak samo, jak ja jego. Nie lubił dziewczyn a ja nie chciałam nikogo poza Robbim.

Charlie był dobrym, miłym człowiekiem. Nasz związek był bezpieczny dla nas obojga. Mieszkaliśmy blisko jego rodziny, ale nie razem. Jego ojciec był tak szczęśliwy, widząc Charliego z dziewczyną, że pomógł mu zbudować domek. Nie wyglądał, jak moja poprzednia chatka. Były cztery pokoje a nie jeden, ale nie było tu przytulnie. Jednak był lepszy niż piekarnia, nawet mimo tego, iż każdego ranka kłóciłam się przy dzieleniu chleba z tym próżnym idiotą, jego bratem Sholto.

Ból z czasem łagodnieje i życie idzie dalej. Charlie i ja oszczędzaliśmy wszystkie zarobione dzięki turystom pieniądze. Okazało się, że był tak samo chętny do wyjazdu jak ja. Gdy tylko dotrzemy do miasta, zaczniemy pracować gdziekolwiek, gdzie tylko uda nam się znaleźć pracę i wrócimy do szkoły. Charlie był dobry w liczeniu i chciał robić coś z tym związanego - może uczyć matematyki. Nie był troskliwy. Nie był Robbim, nawet Fiona ale go lubiłam. I wiedziałam, że nie brał udziału w zamordowaniu Robbiego. Nie jak jego brat czy ojciec i połowa ludzi z wioski.

Cały mój smutek powoli zaczął słabnąć. Tylko trochę.

Jak łatwo obliczyć w ten dzień Lammas kończyłam siedemnaście lat. Już dwa lata minęło od tego fatalnego letniego dnia, kiedy Robbie, siedząc na wzgórzu obok mnie, poprosił, bym się z nim zaręczyła.

Tego dnia mój Robbie wrócił do wsi.

Wracałam od studni, trzymałam dzbanek z wodą a Bonnie, pierworodna Maggie i Fergusa, spoczywała na moim biodrze. Wtedy go zobaczyłam. Szedł ku mnie, wyższy niż pamiętałam, ubrany dużo lepiej. Nie mogłam złapać tchu. Otworzyłam usta. Zamknęłam je. Moje oczy go widziały, ale mózg nie przyjmował tego do wiadomości.

- Robbie?

Jego nos był prosty, blizna na policzku zniknęła. Bonnie kręciła się na mnie, próbując paluszkami pociągnąć mnie za włosy. Jak cudem to może być Robbie?

Szedł prosto na mnie. Wyższy prawie o stopę ode mnie. Nikt nie krzyknął, nie starał się go powstrzymać, rzucić kamieniem. Nikogo nie zatchnęło z wrażenia. Nikt nie patrzył w jego stronę. Był duchem.

Cisza jak mgła zstąpiła na wieś. Wszyscy zwolnili, a następnie zatrzymali się. Bonnie zamarła sięgając po moje włosy. Ślina zwisała z jej ust, ale nie spadała.

- Ty jesteś... - zaczęłam, nie wiedząc, jak postawić moje pytanie. Chciałam odłożyć dziecko, rzucić się w jego ramiona.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

Robbie patrzył na mnie. Miał zielonkawą skórę, jakby był chory.

Postawiłam dzban na ziemi i posadziłam obok nieruchome dziecko mojego brata.

- Twoje ciało jest zdradzieckie - powiedział - choć twarz prawa. Nie zabrało ci wiele czasu znalezienie kogoś innego? I dziecko też masz.

- Dziecko? - zapytałam zmieszana - to nie jest moje dziecko, Robbie. Ona jest mojego brata. Dlaczego tak dziwnie mówisz? Kim jesteś?

- Tam gdzie byłem, Jeannie, mogłem wziąć szlachetną panią, królową za żonę. Ale nie mogłem zapomnieć mojej Jeannie i naszych ślubów.

- Gdzie byłeś, Robbie? Jesteś - byłeś - martwy. Widziałam twoje ciało. Pochowałam Cię.

Oczy mnie kłuły. Nadal pamiętałam go leżącego w grobie. Jego rozbitą twarz i palce. Ale on jednocześnie tu był, choć nawet bez garbka na nosie. Chciałam go dotknąć, zbliżyć się, poczuć, zobaczyć czy to był mój Robbie.

- Wzgardziłem jej bogactwem, perłami, futrami, jej blaskiem. Wzgardziłem jej słodkością, ponieważ w moim sercu nie było nic oprócz chęci powrotu do ciebie. Ale nie jesteś teraz panną, co?

- Jestem.

- Jesteś? - powiedział ostro, niewierząco - znów wyszłaś za mąż. Powiedzieli mi.

- Z Charliem McPherson'em. Pamiętasz go?

- Chcesz powiedzieć, że czekałaś na mnie? Pozostałaś nietknięta?

Był rozgniewany.

- Nigdy nie zgrzeszyłam - odpowiedziałam mu - byłeś martwy. Pochowałam cię sześć stóp pod ziemią, bez kwiatów na górze.

- Pod ziemią, gdzie jest również ścieżka do podziemnego królestwa?

Usiadłam a raczej nogi ugięły się pode mną.

- Podziemnego królestwa?

- Tam gdzie są wróżki. Gdzie rządzą nimi król i królowa. To właśnie ich królowa mnie chciała.

Istoty. Zielone. Wróżki. Faerie. Wszystko to, w co wierzyli moi rodzice a o czym ja chciałam zapomnieć, ucząc się gdzieś daleko stąd.

- One są pod ziemią? Wróżki?

Położyłam rękę na ziemi, wpijając w nią moje paznokcie i czekałam, aż coś sięgnie po mnie.

Robbie przykucnął bliżej mnie. Pachniał ziemią. Jego oczy były większe i bardziej zielone niż kiedyś... Wyciągnęłam rękę, aby go dotknąć. Była ciepła, jakby krew nadal krążyła pod jego skórą. Spodziewałam się, że będzie zimna. Jego skóra przy mojej - to spowodowało, że poczułam się tak, jak wtedy, gdy żył - chciałam go.

Przysunął się jeszcze bliżej. Jego usta prawie dotykały moich. Jego oddech miał zapach ziemi. Chciałam go pocałować.

- Mógłbym cię zabić - powiedział. Położył ręce po obu stronach mojej głowy.

- Jestem teraz silniejszy. Mógłbym zmiażdżyć twoją czaszkę.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

- Kocham cię - powiedziałam, ciesząc się, że mój głos nie drżał.
- To była ostatnia rzecz, jaka powiedziałas, zanim mnie wywlekli.
- Ale nie to było ostatnie. To jego imię wykrzyczałam ostatnie tak głośno, jak tylko mogłam.
- Czy wtedy było to prawdziwsze niż teraz? - zapytał a jego ręce zwiększyły nacisk na moją głowę.
- To zawsze była prawda, Robbie i zawsze będzie. Ponad dwa lata byłeś pod ziemią.
- Łza zsunęła mi się po policzku.
- Dla mnie to trwało cztery tygodnie. Miesiąc temu byłeś ze mną.
- Cztery tygodnie? - powiedziałam.
- Miał osiemnaście lat, gdy go zabili, teraz też ma osiemnaście. A ja jestem starsza.
- Wzięłaś sobie innego męża.
- Pokiwałam głową.
- Charlie McPherson! Nie jest prawdziwym mężem.
- Zapomniałaś o mnie.
- To nie...
- Nie co, kochanie? Nie prawda? Dziecko na trawie nie jest twoje? Pierścień na twoim palcu należy do innej dziewczyny?
- Bonnie nie jest moja. Dlaczego nie słuchasz? A mój mąż. . . Charlie! Pamiętasz, go? Nie interesował się dziewczynami. Jestem tak samo nietknięta. . . - zamilkłam na moment - jak w dniu w którym cię zabili.
- Nasze śluby zostały złamane i zapomniane? - powiedział cicho. On przemawiał, nie słuchał mnie. Uśmiechał się, choć to bardziej wyglądało na grymas - wzięłaś innego. Masz teraz dziecko.
- Nie! Nie. Popatrz na nią! Popatrz na jej włosy i zezowate oczka! Ona wygląda jak jej matka, Maggie. Moje dziecko nie mogłoby tak wyglądać.
- Dlaczego nie mogłaś zaczekać? - zacisnął mocno ręce wokół mojej głowy. Zastanawiałam się, co pierwsze pęknie, gdy zacznie ją ścisnąć. Jak szybko bym zginęła?
- Czekałam! Byłeś martwy, Robbie. Trzymałam cię w ramionach. Twój nos był zmiażdżony, krew rozmazana na całej twarzy, oczy puste. Mój ojciec, moi bracia, Sholto McPherson, jego ojciec, nawet kapłan - oni wszyscy cię zabili!
- Zabili - przynajmniej się zgodził - przeklinali i pluli na moje umierające ciało, sponiewierali nogami, rękami i kamieniami.
- To dlaczego jesteś teraz ciepły? Czy przysięgasz na swoją duszę, że dostałeś nowe życie?
- Nie - odpowiedział Robbie - po śmierci wnikałem w glebę, aż zsunąłem się do ich królestwa. Wszystkie moje kości zrosły się, moja skóra była bez skazy.
- Zniknęły stare blizny, garb na nosie.
- Dotknąłem palcami naprostowany nos. Czułam siłę jego rąk. Nie potrzebował dużego wysiłku, by mnie zmiażdżyć.
- Tam na dole wszyscy mają zielone oczy.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

- Czy to twoi krewni?

Skinął głową.

- To prawda, co mówili: jestem wróżem. Jestem czarodziejem, elfem, krewnym wróżek.

- Ponieważ oni są martwi tak jak ty, być może jesteś z ich rodu. Więc kiedy mnie zabijesz? - rzekłam jemu odważnie, choć byłam przerażona, że moja śmiałość zostanie ukarana - wtedy ja też będę twoją krewną.

Na chwilę ucisk jego rąk na moją głowę wzrósł. Zdusiłam krzyk. Potem roześmiał się i przysunął lewą rękę do mojego policzka.

- Jestem ciepły, jak ty.

Westchnęłam. Nie chciał mnie jeszcze zabić.

- Nie pachniesz jak dawniej - powiedziałam mu.

- Zmyje się.

- Służyłam królowej przez cztery tygodnie i każdego dnia pytała mnie czy będę jej i każdego dnia odpowiadałem, że nie. Potem pozwoliła mi odejść. Powiedzieli mi, że nie pozostałaś mi wierną.

- Mylą się.

- Powiedziano mi, że wrócę do ciebie a ty będziesz z innym mężczyzną, będziesz trzymać dziecko. Powiedziano mi, że zapomniałaś o mnie. Śmiałem się z nich, ale nie tak mocno jak oni ze mnie - jego głos ucichł.

- Nie kłamia, widzisz. Nie *potrafią* kłamać.

Tak mówią ballady choć jemu powiedzieli tylko kłamstwa.

- Mówili kłamstwa. Nie zapomniałam twojego imienia, Robbie. Nie ma dnia, żebym nie myślała o tobie. Nie mam dzieci a związałam się z mężczyzną, który nigdy mnie nie dotknie. Nigdy nie byłam z nikim prócz ciebie.

- Nie czekałaś.

- *Nigdy* nie będę z nikim innym. Uciekałam z tego miejsca tak często, jak tylko mogłam. Wszystko, czego chcę, to uciec od nich i od tego co ci zrobili. Próbowałam stąd uciec. To miejsce nie pozwala mi odejść.

- Tak - odpowiedział - nałożyli na ciebie klątwę. Nie możesz stąd odejść, bez względu na to, którądy ani jak szybko byś chciała uciekać. Taka droga dla ciebie nie istnieje.

- Co? Klątwę?

Znałam to słowo. Dlaczego nie pamiętam, co oznacza?

- To twoi rodzice. Użyli mojej krwi, by zatrzymać cię tutaj. Nie będziesz mogła stąd odejść, póki będę tu leżał pochowany.

Robbie wstał, podnosząc mnie przy tym i ponownie uśmiechnął się surowo. Trzymaliśmy się za ręce.

- Chodź ze mną.

Szłam obok niego otępiała. Moi rodzice użyli magii - krwi Robbiego - aby mnie zatrzymać. Sądziłam dotąd, że moja nienawiść do nich nie może być już większa. Zepsuty samochód rodziców Fiony, rower, ból w boku. Wszystko to było zawinione przez moich rodziców.

Wyszliśmy z wioski, minęliśmy padok i autobusy turystyczne. Tłum stał jak zamrożony, niektórzy trzymali kamery skierowane na wieś, inni na morze.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

Zaprowadził mnie do krawędzi urwiska. Ocean huczał poniżej. Nie było wiatru. Mewy zawisły nieruchomo w powietrzu.

- Zabili cię, aby zatrzymać mnie tutaj - powiedziałam.

Robbie zaśmiał się.

- Oh nie. Chcieli mnie zabić ze względu na mnie. Klątwa była dla nich dodatkową korzyścią. Dlaczego by mieli zmarnować krew wróżek?

- Zabiję ich.

Uśmiechnął się.

- Pomogę ci.

Położyłam rękę na jego piersi i nie poczułam bicia jego serca. Dotknęłam jego szyi i nie wyczułam tętna.

- Jesteś ciepły - powiedziałam.

- I zielony. I martwy dla tego świata.

Pochyliłam się do przodu, moje usta były blisko jego. Powietrze między nami stało się jak naelektryzowane. Czułam ciepło jego ust, ale nie czułam jego oddechu. Pachniał tylko ziemią. A jednak go chciałam.

- Czy teraz wierzysz mi w sprawie Bonnie? Charliego? - zapytałam, patrząc w te zbyt zielone oczy.

Pierwszy raz uśmiechnął się tak, jak uśmiechał się kiedyś mój Robbie.

- Nie ma wiele z ciebie. I pamiętam Charliego. Lubiłem go za to, że był prawie takim samym wyrzutkiem, jak ja...

- Dobrze - odpowiedziałam - wróżki to kłamcy.

- One nie mogą kłamać.

- Ale mogą przeinaczać, prawda? Mogą gmatwać. Czy nie w taki sposób nabierają bohaterów ballad? Powiedzieli coś, co nie jest kłamstwem ale nie jest też prawdą, coś zbliżonego do prawdy. Nie powiedzieli, że mam swoje dziecko, tylko, że znajdziesz mnie z jednym...

Robbie pokiwał głową.

- Nigdy cię nie okłamałam, nigdy nie powiedziałam niczego, co nie byłoby prawdą.

- Nie - odpowiedział dotykając mojego policzka - zapomniałem o tym. Wróżki mogą sprawić, że zapomnisz...

- Nie zrobiliśmy wiele razem - powiedziałam w końcu, podchodząc bliżej niego.

- Całowaliśmy się, tuliliśmy - odpowiedział, jego usta zbliżyły się do moich - dotkaliśmy się wszędzie.

Pokiwałam głową.

- Myślałam, że wybuchnę.

Zaśmiał się.

- Oboje wybuchaliśmy. W kółko. Doprowadzałaś mnie do szału.

- Musiałam. Nie mogłam zostać żoną i matką bez zniszczenia moich marzeń. Nigdy nie chciałam niczego innego. Z wyjątkiem ciebie.

- Ale powiedziałaś, że później będziesz, po tym jak zostaniesz lekarzem.

- Tak, ale później rozłączyli nas, nieprawdaż?

Carbalestie Justine - Cięższy od wody

- Niezupełnie, Jeannie, moja miłości. Tam, gdzie byłem, były perły, jedwab, aksamit i złoto. Więcej książek, niż kiedykolwiek widziałem. Wszystkie będą twoje, jeśli pójdziesz ze mną. Jeśli pamiętasz nasze śluby. Wszystko, co musisz zrobić, to pójść ze mną.

Patrzył na morze, postąpił krok bliżej do krawędzi, ciągnąc mnie ze sobą.

- Chcesz bym umarła i odeszła z tego świata jak ty?

- Tak - uśmiechnął się szerzej, dziko.

- Chcemy być razem. Tam jest piękniej niż na tym świecie.

Jego wargi dotknęły moich. Czułam jakby przebiegał po mnie prąd. Większy niż przy naszych dawnych pocałunkach. Jego serce nie biło, nie czułam jego tętna ale chciałem go tak samo, jak wtedy gdy pierwszy raz zobaczyłam go kąpiącego się w rzece.

- Dlaczego chcesz tu zostać, Jeannie? Zostaw rodzinę. Nigdy ich nie kochałaś, oni nigdy cię nie kochali. Chodź ze mną. Ucz się od wrózek. Mają więcej wiedzy, niż ktokolwiek na tym świecie. Będą cię uczyć, wszystkiego czego zechcesz. Można być tam lekarzem łatwiej niż tutaj. Ich świat jest równie ogromny, jak ten. Będziemy badać go razem.

- Ja nie jestem wrózką, Robbie. Skąd wiesz, że wskażą mi drogę, tak jak tobie?

- Ależ jesteś wrózką - powiedział.

- Trochę więcej od jednych i mniej od innych. Wiesz, że nie ma osoby w tej wsi, ani w okolicy, która by nie miała kropli krwi wrózek.

Chciałam spierać się ale to przecież moi rodzice rzucili klątwę. Czułam słuszość jego słów. Fiona i jej rodzina nigdy nie sprzeciwili się bezpośrednio moim rodzicom. Nigdy nie oddychali powietrzem ze świata poza wsią. Wiedzieli. Wiedziałam. Zasady we wsi nie były takie same, jak w otaczającym świecie. Ponieważ mają w sobie krew wrózek. Jesteśmy wrózkami. Jestem wrózką.

- W niektórych oświetleniu twoje oczy są zielone - powiedział Robbie - one już wcześniej miały wygląd wskazujący, dokąd powinny podążać.

- Chodź ze mną, Jeannie.

Przyciągnął mnie bliżej do siebie. Czułam jego miłość, wiedziałam, czego potrzebuje. Chciałam tego samego.

Zrobił kolejny krok bliżej urwiska.

- Ty i ja, Jeannie.

Małe kamienie przesuwają się pod moimi stopami. Spadały do szalejącej w dole wody.

- Jeszcze nie - powiedziałam. Moje serce biło mocno.

- Oszczędziłam tyle pieniędzy, ile mogłam. Ja i Charlie chcemy wyjechać do miasta. Teraz już możemy, prawda? Jesteś na powierzchni, więc...

- Klątwa została złamana - pokiwał głową.

- Dlaczego nie chcesz stąd wyjechać, Robbie? Pojedź ze mną do miasta. Moglibyśmy się pobrać naprawdę. Mógłbyś grać. Ludzie w mieście by za to zapłacili. Jesteś najlepszym skrzypkiem, jakiego słyszałam. Byłbyś bogaty!

Larbaestie Justine - Cięższy od wody

Kopnął w ziemię, zrzucając jeszcze więcej gleby i skał poza krawędź urwiska.

- Tam na dole już jestem bogaty.

- Chodź ze mną, Robbie!

Spróbowałam wyobrazić go sobie w mieście, tam gdzie są wysokie budynki, samochody, prawie nie ma drzew i kwiatów. Nie udało mi się - tu było jego miejsce. W tej małej wsi z odrobiną zieleni, z otaczającymi ją wzgórzami, jesionami, rzekami. Trudno byłoby wyobrazić sobie coś innego.

Pokręcił głową.

- Miasto jest ze stali, żelaza i chromu. Samochody, ciężarówki i stacje benzynowe, spaliny i zanieczyszczenia. Wszystko to parzy. Nie Jeannie, ty musisz pójść ze mną.

Byliśmy tak blisko krawędzi, tylko jeden mały krok dzielił nas od upadku.

- Nie chcę umierać.

- To nie śmierć, Jeannie - powiedział całując moje usta - to lepsze życie. Większy świat.

- Chcę żyć z tobą, Robbie. Naprawdę. Z dala od mojej rodziny i tej wsi. Ale chcę, by twoje serce biło. Chcę dawnego Robbiego, takiego, jakim byłeś przed zejściem do podziemnego świata. Proszę Robbie, proszę odejść ze mną.

Owinał ręce mocniej wokół mnie. Czułam jego pocałunki na czubku głowy. Moje gardło było zaciśnięte a oczy płonęły do płaczu.

- Nie mogę - powiedział - kiedy słońce zajdzie, moje ubrania obrócą się w pióra a ciało w popiół. Dla tego świata jestem martwy, Jeannie.

Ścisnęłam go obejmując. Całowałam znów jego usta, policzki, oczy, szyję. - Ale czy nie zatrzymałeś czasu?

Zaśmiał się.

- Nie. Słońce nadal się rusza, ocean też. Mogę być wróżem, ale nie jestem bogiem.

- Ile mamy czasu? - wyszeptałam - godzinę? Dwie?

- Godzinę. Najwyżej.

Zaczęliśmy zapadać się w ziemię.

- Lub możesz pójść ze mną, Jeannie. Tam jest pięknie. . . .

- A co twoja królowa robi ze mną? Czy nie rozdzieli nas? Nie możemy im zaufać. Zobacz, jak zwrócili cię przeciwko mnie.

- Ale to my wygraliśmy, Jeannie. Oni szanują zwycięzców. Możesz uczyć się tam, aby zostać lekarzem. To potężny świat. Rozleglejszy niż ten.

- Nie wierzę w ten świat, Robbie. Wystarczająco trudno wierzyć w istnienie miasta.

- Będziemy tam szczęśliwi.

- A gdybym zmieniła zdanie? Pozwolą mi wrócić do tego świata?

- Możesz być wróżką, Jeannie.

- Żelazo będzie mnie palić.

Potrząsałam głową, rozpinając jego koszulę. Ściągnął marynarkę, rzucił ją.

- Nigdy cię nie zapomnę.

Larbalestie Justine - Cięższy od wody

Ściągnął mi koszulkę przez głowę, pocałował mnie w brzuch. Poczułem ciepło na policzkach.

- Nadal jesteś sobą, Robbie. Nawet bez bijącego serca.

- Tak.

Splataliśmy się, wiliśmy. Każdy kawałek naszych skór pokryliśmy pocałunkami. Potem wokół nas świat pociemniał na chwilę.

- Muszę iść - powiedział później, trzymając mnie mocno.

- Pójdiesz ze mną?

Część mnie chciała iść. Chciałam być z nim na zawsze. Poprzez śmierć, w innym świecie. Ale . . .

- Kocham cię - powiedziałam - zawsze będę. Nikogo poza tobą.

- To obietnica?

- Tak - odpowiedziałam, a słowo „obietnica” odbiło się we mnie. Pocałował mnie znów, mocno, ciągnąc w kierunku krawędzi urwiska. Czułam, że staje się cięższy, jego ciało sunęło ku urwisku - w stronę oceanu i królestwa pod ziemią. Pociągał mnie za sobą.

- Robbie, nie - powiedziałam tak szybko, jak potrafiłam.

- Obiecałeś mi kiedyś, pamiętasz? Powiedziałeś, że nigdy nie zrobisz mi niczego, czego nie będę chciała. Nie chcę tego, Robbie.”

Spojrzał na mnie ze łzami w oczach. Nie wiedziałam, że wróżki mogą płakać.

- Obiecałeś.

- Kocham cię - powiedział.

A potem mnie puścił. Upadłam w tył, na ziemię, on spadł w dół.

- Do zobaczenia, Robbie.

Obok mnie jego ubranie zmieniło się pióra. Wiatr uniósł je w powietrze i zakręcił moimi włosami wokół mnie. Zeszłam z urwiska, chwytając moje ubrania, chroniąc je przed zwianiem, trzymając je za plecami. Potem wróciłam do wioski, idąc obok ciekawskich turystów i ich nieustannych kamer, obok ograniczonych wieśniaków, którzy nie mogli zerwać z przeszłością.

Maggie podbiegła do mnie, aby zbesztać mnie za zaniedbanie jej córki. Zignorowałam ją, podniosłam dzban i wróciłam do domu Charliego.

Tydzień później byliśmy już w mieście, mieszkaliśmy w tanim pensjonacie. Znalazłam pracę w piekarni, Charlie w jakimś kiosku. Mogliśmy wrócić z powrotem do szkoły. W mieście była bezpłatna.

Dziecko urodziło się w maju: nazwałam je Fay Greene. Oba imiona na cześć mojego Robbiego.